OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenume ata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 10 grudnia 1937 r. Nr. 342

Japończycy zdobyli Nankin?

Marsz. Czang-Kai-Szek nie rezygnuje z dalszej walki — Pościg samolotem za generalissimusem chińskim — Ostatnia rozpaczliwa obrona

TOKIO. Agencja Domei donosi: **Wojska japońskie, po zajęciu wszystkich ważnych punktów strategicznych na przedmieściach Nankinu, przystąpiły wczoraj rano do generalnego ataku. Całe miasto spowite jest gęstymi kłębami dymu.**

Opór wojsk chińskich uległ zupełnemu załamaniu i zajęcie w najbliższych godzinach miasta przez Japończyków nie ulega już żadnej wątpliwości.

Upadek ducha wojsk chińskich, przypisywany jest ogólnie demoralizującemu wpływowi oddziałów prowincjonalnych które wycofały się w popłochu, poza wyznaczoną przez Czang-Kai - Szeka obronną linię Nankinu.

W Nankinie panuje panika. Wszyscy obywatele cudzoziemscy, za wyjątkiem kilku korespondentów wojennych opuścili miasto.

Pozostałe jeszcze w mieście oddziały chińskie palą i niszczą, składy amunicji i broni, lotniska, hangary oraz fabryki.

Od czasu do czasu słychać na ulicach wystrzały, oddawane przez żołnierzy do grabiących sklepy i mieszkania maruderów.

Wszystkie chińskie samoloty opuściły Nankin.

Wczoraj przed południem odbyła się narada, w której wzięli udział premier ks. Konoye, min. Hirota i ministrowie Wojny i Marynarki. W czasie konferencji omówiono **zarządzenia, które zostaną wydane z chwilą upadku Nankinu.**

Marsz. Czang - Kai - Szek **nie zamierza nawiązać rokowań pokojowych z Japonią, lecz odwrotnie przygotowuje się do przewlekłej wojny, zakładając bazy w prowincjach Kuangtung i Kwangsi.** Nie zamierza on zrezygnować z walki, nawet w razie upadku Nankinu.

Marsz. Czang-Kai-Szek z małżonką, kilkoma generałami i doradcą Australijczykiem odleciał samolotem z Nankinu.

Samoloty japońskie wszczęły pościg. Samolot marsz. Czank-Kai-Szeka zdołał oddalić się od Japończyków, którzy zaniechali pościgu nad miastem Anking (stolicy prowincji Anhuei).

W Nankinie zapewniają, iż Japończycy nie wiedzieli, że w samolocie znajduje się marsz. Czang-Kai-Szek, albowiem nigdy nie zaniechaliby pościgu.

Silny oddział chiński ma pozostać w Nankinie i bronić się do ostatniej możliwości.

Przedstawiciel dowództwa japońskiego oświadczył, że Chińczycy wznoszą obecnie potężną linię obronną na prawym brzegu rzeki Żółtej. **Długość linii obronnej będzie wynosiła około 250 mil i ma być obsadzona przez 22 dywizje.**

Siły zbrojne pod opieką Narodu

Zmiany w ustawie o obowiązku wojskowym

W dniu 7 b. m. odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła przede wszystkim projekt ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Projekt tej ustawy jest oparty na dotychczas obowiązującej ustawie, jednak że, zachowując jej założenia i zasady, wprowadza pewne zmiany, które, będąc podyktowane potrzebami życia i interesem sił zbrojnych, są jednocześnie rezultatem doświadczeń, osiągniętych przy stosowaniu obecnie obowiązujących przepisów.

Art. 1 projektowanej ustawy brzmi jak następuje:

1) Siły zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej, są ochroną i ostoją Jej niepodległości i wolności oraz szkołą wychowania żołnierskiego i obywatelskiego.

2) Wskrzeszone niezłomną wolą Wodza Narodu, pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz wysiłkiem i ofiarą najlepszych synów Ojczyzny, mają wcielać w życie Jego wskazania i cnoty rycerskie.

3) Siły zbrojne po wsze czasy pozostawać będą pod szczególną opieką Narodu i Państwa".

Anglia nie uzna blokady

zarządzonej przez gen. Franco

LONDYN. Rząd brytyjski otrzymał od gen. Franco notę, w której zapowiada on blokadę wybrzeży hiszpańskich, przytaczając równocześnie powody zmuszające go do tego kroku.

Brytyjski ambasador w Hendaye, otrzymał polecenie udzielenia odpowiedzi, że blokada ta nie będzie przez W. Brytanię uznana, gdyż rząd gen. Franco nie posiada praw strony walczącej.

Premier Stojadinowicz w Rzymie

dwukrotnie konferował z Mussolinim

RZYM. Po zwiedzeniu miasta lotniczego Guidonia, premier Stojadinowicz udał się wraz z małżonką do Watykanu, gdzie przyjęty był przez Papieża na półgodzinnej audiencji.

Wieczorem szef rządu włoskiego Mussolini przyjął po raz drugi premiera Stojadinowicza w obecności ministra Spraw Zagranicznych Ciano w Pałacu Weneckim i odbył z nim dłuższą konferencję.



Po tej rozmowie, premier Stojadinowicz oświadczył prasie, iż jest ze swej rozmowy z szefem rządu włoskiego bardzo zadowolony.

Popieraj „Biały Krzyż"

Zbrojne powstanie w Gruzji

było przygotowane przez specjalną organizację

MOSKWA. Organa Komisariatu Spraw Wewn. (GPU) wykryły w Gruzji „kontrrewolucyjną dywersyjno - szkodniczą organizację szpiegowsko - powstańczą", która, działając w systemie ludowego Komisariatu Rolnictwa Gruzji, dążyła do obalenia reżimu sowieckiego w drodze gwałtu, do oderwania Gruzji od Z. S. R. R. i utworzenia niezależnego burżuazyjnego państwa gruzińskiego pod protektoratem jednego z państw obcych.

W celu zrealizowania tych zadań, organizacja uprawiała akcję dywersyjno - szkodniczą w dziedzinie hodowlanej, dążąc do gospodarczego osłabienia kraju i wywołania niezadowolenia ludności z władzy sowieckiej i przygotowania warunków dla zbrojnego powstania, które miało wybuchnąć w momencie zaatakowania Z. S. R. R. przez jedno z państw obcych.

Organizacja ta poczęła się tworzyć w r. 1925 i ostatecznie skrystalizowała się w r. 1927. 9-ciu członków tej organizacji — funkcjonariuszów ludowego komisariatu sowieckiej Gruzji, aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Piccard nie poleci do stratosfery

BRUKSELA. — Prof. Piccard po powrocie z Wiednia oświadczył, iż porzucił projekt lotu do stratosfery na wysokość 30.000 mtr. w 1938 r. Stanął mu na przeszkodzie brak funduszów oraz zamiar zajęcia się badaniem głębin morskich.

Masowo rozstrzeliwują niewinnych

Wyższy oficer czerwonej armii demaskuje Moskwę

PARYŻ. — Wyższy sowiecki oficer czerwonej armii, Walter Krywicki, przebywający w specjalnej misji za granicą, odmówił powrotu do Moskwy i pozostaje na emigracji w Paryżu, podobnie jak sowiecki charge d'affaires w Grecji Barmin, który również odmówił powrotu do ZSRR.

Nowy emigrant ma bogatą przeszłość polityczną: jest członkiem partii komunistycznej od 1919 roku i zajmował szereg wysokich stanowisk w czerwonej armii, był przez czas dłuższy kierownikiem wojskowego instytutu przemysłu wojennego, a ostatnio wysłany został za granicę w specjalnej misji wojskowej.

Krywicki wystosował pismo do naczelnych władz francuskiej partii socjalistycznej, Generalnej Konfederacji Pracy i partii komunistycznej, podając powody, które zmusiły go do pozostania we Francji.

„Nie tylko starzy bolszewicy, pisze Krywicki, lecz również najlepsze elementy z pokolenia młodszego, które o chłodzie i głodzie budowało ustrój sowiecki skazane są przez grupę rządzącą na zagładę.

Władze sowieckie nie zatrzymały się przed zdziesiątkowaniem najlepszych dowódców czerwonej armii".

Tego rodzaju polityka, oświadcza Krywicki, podcina potęgę armii sowieckiej, zdolności obronne ZSRR, potęgę gospodarczą, rozwój nauki, słowem, wszystkie dziedziny życia.

Mam pewne dane, pisze Krywicki, dzięki którym znam kulisy masowych procesów politycznych w Sowietach i rozumiem, że zginęli niewinni".

Zerwanie Krywickiego z Sowietami oraz motywacja tego kroku wywołały zrozumiałą sensację.

50 zabitych i 100 rannych

podczas bombardowania Barcelony

BARCELONA. Lotnicy powstańcy bombardowali wczoraj o godz. 15 Barcelonę. Komunikat generalnej dyrekcji bezpieczeństwa ocenia liczbę ofiar bombardowania na 50 zabitych i 100 rannych.

Poza Barceloną, lotnictwo gen. Franco bombardowało szereg miejscowości w okolicach stolicy Katalonii.

Około godz. 15-ej eskadra złożona z 15 samolotów z Saragossy bombardowała południową część Barcelony i podmiejskie osiedla. Straty spowodowane wybuchami są znaczne.

Zwraca uwagę fakt, że lotnicy zrzucili niewiele bomb, powodując jednak duże straty. Bomby trafiły w domy gęsto zaludnione.

Jedna z bomb trafiła w restaurację pełną publiczności. Padło tam b. wielu zabitych i rannych.

Do walki z handlem „żywym towarem"

wystąpić powinno całe społeczeństwo

Handel „żywym towarem" w Polsce współczesnej uległ pewnemu zahamowaniu, ciągle jednak stan walki z nim nie jest zadawalający.

Tydzień w tydzień kroniki kryminalne donoszą o porywaniu młodych dziewic, stale pojawiają się w miastach i miasteczkach agenci, wyszukujący naiwne dziewczęta, które zwabić będzie można za obiecankami i uprowadzić do zamorskich lupanarów.

Ustawa karna

Już jednak w dniu 5 lutego 1924 roku Sejm na posiedzeniu swym wystąpił z żądaniem rychłego przedłożenia projektu jednolitej ustawy karnej co do zwalczania handlu kobietami i dziećmi zgodnie z zasadami, zawartymi w konwencji genewskiej z roku 1921.

Poza tym Sejm zażądał przyśpieszenia opracowania przepisów wykonawczych ustaw karnych w sprawie handlu kobietami i dziećmi oraz wyszukania środków na subsydiowanie instytucyj, opiekujących się kobietami i dziećmi.

Wymienione wyżej ustawy nie pozostały głosem wołającego na puszczy, ale w drobnej tylko mierze przyczyniły się do zracjonalizowania walki z plagą handlu „żywym towarem".

W tymże roku 1924 na wniosek i z inicjatywy ówczesnego Ministra Zdrowia Publicznego, dr. Chodźki, powstał Polski Komitet do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Komitet ten miał przede wszystkim na celu wzmożenie walki na prowincji, co specjalnie potrzebnym było w województwach Małopolski Wschodniej.

Wielkie rezultaty w kierunku zwalczania handlu „żywym towarem" dało nawiązanie porozumienia między Polskim Komitetem a Głównym Urzędem Emigracyjnym. W wyniku osiągniętego porozumienia, Urząd wydał zarządzenie, aby wszystkie transporty emigracyjne, w których znajdują się kobiety, były odprowadzane przez specjalne konwojentki, które po powrocie z podróży obowiązane są przedstawić szczegółowe sprawozdanie ze swojej misji.

Specjalne konwojentki

Obecność tych konwojentek na statkach i w pociągach oddaje nieocenione usługi emigrantkom. Delegatki, poświęcające się ideowo swojej pracy, cały czas podróży spędzają z emigrantkami, udzielają im rad, sprawdzają kontrakty pracy, pilnują, aby wyjeżdżające rodziny były kierowane do tych samych miejscowości, udzielają wskazówek jak się należy zachowywać za granicą, ostrzegają przed ludźmi, mogącymi wyzyskać nieświadomość i bezradność emigrantek, rozdają adresy konsulatów polskich i zagranicznych towarzystw, opiekujących się kobietami i dziećmi, pouczając, co należy robić w razie złego obchodzenia się, lub wyzysku pracodawców i otoczenia, służą za tłumaczów i t.p.

Policja kobieca

Wielką wreszcie zdobyczą i zasługą Polskiego Komitetu do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi — jest stworzenie policji kobiecej w Polsce, która ostatnio na międzynarodowym zjeździe Towarzystw do Walki z handlem „żywym towarem", zbierała słowa prawdziwego uznania i podziwu.

Wszystkie te środki nie wyczerpują jednak, jak już powiedzieliśmy, całego zagadnienia. Ostatecznie wyczerpać je powinien projekt ustawy o zwalczaniu prostytucji i handlu „żywym towarem".

Ustawa wspomniana wejść powinna w życie jak najszybciej, aby nareszcie hańba białego niewolnictwa znikła raz na zawsze z naszego życia społecznego, a handel ciałem, aby się zaliczył do smutnej a bezpowrotnej przeszłości.

Dążność do wprowadzenia w życie tej ustawy, winna być dziełem nie tylko władz, nie tylko izb ustawodawczych, nie tylko grona ludzi dobrej woli, ale twarde żądanie ogłoszenia jej winno przede wszystkim wypłynąć z najszerszych mas, z proletariatu polskiego, który najbardziej przecież na swojej skórze odczuwa skutki tego haniebnego procederu.

Żądania chłopa i robotnika

Chłop i robotnik polski, świadomy swych interesów, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek żądać:

— „Nie chcemy dłużej, aby dzieci nasze uważane były za „towar"!

Żądamy, aby słowo „żywy towar", ilustrujące hańbę współczesnego niewolnictwa, raz na zawsze wykreślone zostało z naszego słownika!"

Kalendarz dnia

9 Grudzień

CZWARTEK

Walerii p. m., Leokadii, Julitty. Słowiański: Wyszesława, Wielisławy.

Słońca wsch. 7.32, zach. 15.21.

Księżyca wschód: 10.56, z. 22.10.

HISTORIA PODAJE

1587 Zygmunt III Waza przybywa do Krakowa po odparciu przez Zamoyskiego wojsk kontrkandydata arcyksięcia austriackiego Maksymiliana.

1865 Ukaz carski zabraniający Polakom i katolikom nabywania ziemi.

1914 Walki Legionów w Karpatach

1922 Gabriel Narutowicz — Prezydentem R. P.

PRZYSŁOWIA

Mroźny grudzień, wiele śniegu
Żyzny roczek będzie w biegu.

KTO NIE WIE, ŻE:

Wieża kościoła na Jasnej Górze ma 92 metry wysokości.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Powód. Mabily'emu zaproponowano aby postawił swoją kandydaturę do Akademii Francuskiej.

Głośny pisarz odpowiedział:

— Gdybym został członkiem Akademii, pytanoby się: „Dlaczego on tam właściwie jest". Wolę, by się pytano: „Dlaczego go tam jeszcze nie ma".

Kary za czynny opór policji

podczas strajku rolnego

Sąd Grodzki w Tarnowie skazał za udział w strajku rolnym i stawianie czynnego oporu policji na odcinku Brzesko — Wojnicz — Zakliczyn: osk. Bojkę na 8 mies. więzienia z zawieszeniem na lat 5, Banasia na 1 rok bez zawieszenia, Węgrzyna na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia, Juszkiewicza na 5 miesięcy. Osk. Baca został uniewinniony.

Zjazd inwalidów wojennych

w dniach 11 i 12 b. m. w Warszawie

W dniach 11 i 12 grudnia r. b. odbędzie się w Warszawie ogólny zjazd delegatów Związku Inwalidów Wojennych r. b.

W dn. 11 b. m. odprawione będzie nabożeństwo w katedrze św. Jana oraz złożony zostanie wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpi o godzinie 11 rano w sali Rady Miejskiej. W pierwszym dniu zjazdu od godz. 17 oraz 12 b. m. dalsze obrady toczyć się będą w gmachu Akcji Katolickiej przy ul. Nowogrodzkiej nr. 49.

Dyrektorzy-defraudanci w więzieniu

Zakończenie sensacyjnego procesu w Chrzanowie

Po kilkudniowej rozprawie przed Sądem w Chrzanowie zapadł wyrok w procesie członków dyrekcji i urzędników Towarzystwa Zaliczkowego w Chrzanowie oskarżonych o defraudację na sumę przeszło 750.000 zł.

Skazani zostali: dyr. Grzelewski na 6 lat więzienia i pozbawienie praw na lat 10, dyr Dziuba na lat 5 więzienia i pozbawienie praw na lat 8. Kasjerka Ślusarczykówna na 3 lata więzienia, oraz pozbawienie praw na lat 5. Byli urzędnicy Towarzystwa Kossowski — na 4 lata z pozbawieniem praw na lat 7, Florczyk — 18 miesięcy i Pawela na 1 rok. Wszyscy bez zawieszenia wykonania kary z zaliczeniem aresztu śledczego.

Poza tym wszyscy wymienieni zostali skazani na zapłacenie kosztów sądowych. Sąd zarządził natychmiastowe aresztowanie odpowiadających z wolnej stopy, zaś Florczyka i Pawelę oddał pod dozór policyjny.

Na małej wokandzie...

Z braku pieniędzy

czyli: „Jak puka serce"

(A. E.) W ogrodzie na ławce siedzieli panowie Natan Fuks i Salomon Białylew. Obaj nie mieli grosza przy duszy, ani widoków na zdobycie pieniędzy. Ale naraz pan Białylew strzelił palcami i rzekł:

— Mam pomysł. Pomysł nadzwyczajny, i zdaje mi się, że jesteśmy uratowani. A teraz słuchaj uważnie. Widzisz tego szmondaka, co tam siedzi na ławce? Ja pójdę do niego i zaproponuję mu zagrać w tysiąc. A ty usiądziesz za nim i będziesz mi dawał znaki. co on ma najwięcej, na przykład trefle, albo kiery. Rozumiesz?

— Rozumiem.

***

Pan Białylew wstał z ławki i zbliżył się do obcego, który chętnie przystał na partyjkę. Za plecami nieznajomego usadowił się pan Fuks. Stawką miało być pięć złotych. jednym słowem plan rozwijał się pomyślnie.

Rozdano karty. Pan Białylew zerknął na przyjaciela i ujrzał, że pan Fuks wskazuje palcem serce.

— Kiery — pomyślał pan Białylew i uśmiechnął się zadowoleniem. — Czuję, że wygrałem pięć złotych.

Jednakże nie sprawdziły się jego przewidywania. Partię wygrał obcy, który też zabrał stawkę i ulotnił się szybko.

Przyjaciele pozostali na ławce. Przez dłuższą chwilę pan Białylew patrzył na wspólnika wzrokiem, wyrażającym niewymowny wstręt i pogardę, po czym rzekł:

— Co to właściwie miało być, Natan?

Pan Fuks wzruszył ramionami:

— A co miało nie być?

— Przecież on ani jednego kiera nie miał.

— A kto ciebie powiedział, że on miał?

— No to dlaczego pokazywałeś na serce?

— Bo on miał piki. Ty nie wiesz, jak serce puka? Pik, pik, pik!...

Tego już było za wiele. Pan Białylew ryknął jak lew i rzucił się na przyjaciela, dając upust nagromadzonej goryczy.

Że zaś bójka przeniosła się na trawnik, przy czym uległo zniszczeniu parę drzewek, przeto Sąd Starościński skazał obu panów na dziesięciozłotowe grzywny



W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Małżeństwo 27-letniego z 60-letnią

„NIESZCZĘŚLIWA NA ROZDROŻU" Z KUTNA żali nam się:

„Mając 27 lat, poznałem 60-letnią kobietę, z którą nawiązałem bliższe stosunki.

Jestem z zawodu pracownikiem gastronomicznym. Ta kobieta — obecna moja żona — prowadziła restaurację we własnym domku. Zamieszkałem u niej i wkrótce zostałem jej kochankiem, a potem i mężem.

Moja żona była wdową. Mieszkała przy niej jej wychowanica lat 34 i jej syn lat 14, adoptowany przez pierwszego męża mojej żony.

Powiedziała, że chłopiec nie wie, iż jest tylko adoptowany i chciałaby, żeby przy nas został. Zgodziłem się, ale pod warunkiem, że żona oddali jego matkę. Tamta zaś chciała trochę pieniędzy na odczepne. Dałem jej weksle, płatne za półtora roku.

Tymczasem zaraz po moim ślubie wychowanica zaczęła mnie nachodzić i bezczelnie domagała się, by ją znów przyjąć. Sprzeciwiałem się długo, ale pod terrorem byłem zmuszony do zgody.

Od owej chwili były stale bójki i awantury, a zarazem marnowanie dobytku, bo to odstraszyło gości.

Wreszcie — bankructwo i spowodowana tym dwumiesięczna rozłąka moja z żoną, która wyprowadziła się do siebie.

Tam, jak się okazuje, zmuszona była przyjąć pod swój dach trzy panienki lekkiego prowadzenia się. Gdy się o tym dowiedziałem, o mało mi serce nie pękło, bo żonę kochałem bezgranicznie.

Po długich namowach żona zgodziła się na wyjazd ze mną do Kutna, gdzie po raz drugi założyliśmy mały interesik, który dzięki mej pracy wkrótce ładnie się rozwinął i powiększył.

A jednak moja żona stała się wprost wampirzycą. O byle głupstwo robi straszne awantury, wybiega na ulicę i krzyczy:

„Bandyta, łobuz, złodziej!"

„Ach, Boże, Tyś mi świadkiem, że nigdy w życiu nic nikomu nie ukradłem, a biłem tylko dwa razy! I to we własnej obronie, gdy moja własna żona ze swą wychowanicą i łobuzami specjalnie namówionymi napadli mnie pijanego.

Po tej bójce została mi blizna na twarzy i kilka dziur w głowie. Leżałem wtedy przez sześć dni w szpitalu. Jednak po tym wszystkim jeszcze ją kochałem.

Niestety, teraz po raz drugi przez moją żonę bankrutuję, bo czyż możliwe prowadzić interes w takich warunkach?

Wciąż mi znów grozi łobuzami i zabraniem urządzenia lokalu, mówiąc, że to wszystko do niej należy, a wszak ona miała tylko stare graty, obecnie zaś są odświeżone i częściowo nowe.

Czy doprawdy z tej zagmatwanej sprawy nie ma wyjścia? Czy tylko kula może ukrócić moje cierpienia?

Już bym to uczynił, ale mam matkę, staruszkę, która by tego nie przeżyła, a ja bym skonać nie mógł, by moja śmierć pociągnęła za sobą drugą ofiarę w osobie mojej matki.

Czy mógłbym uzyskać rozwód z żoną?"

Niestety, to będzie niemożliwe. Może pan jedynie w tych warunkach uzyskać separację, na co jest, moim zdaniem, dość powodów w pożyciu i różnicy wieku.

Radziłbym Panu o to postarać się i może raz jeszcze na własną rękę założyć sobie warsztat pracy, ewentualnie pracować najemnie, naprawiając wielki błąd małżeństwa z osobą przeszło dwa razy od siebie starszą.

Czy król Belgów ożeni się?

Król zaprzecza, ale „plotkarze dyplomatyczni“ twierdzą, że królewski wdowiec poślubi Włoszkę lub Angielkę

Podróż króla Belgów Leopolda III do Londynu wywołała wielkie wrażenie w kołach arystokratycznych aż 3 krajów, mianowicie Belgii, Anglii i Włoch. W krajach tych przypuszczają, że podróż króla, którą odbywa w towarzystwie swej matki, — królowej Elżbiety, stoi w ścisłym związku z rzekomymi zamiarami matrymonialnymi króla.

Tajemnicza wizyta

Plotki o matrymonialnych zamiarach króla nabrały na sile, gdy dowiedziano się, że odwiedził on księcia Portlandu. Opowiadano sobie wówczas, że król ma zamiar ożenić się z starszą córką księcia Portlandu, 21-letnią lady Anne Quavendish Beentinck. Z nią też tańczył w ubiegłym miesiącu król na balu wydanym w pałacu buckhinghamskim przez króla Jerzego VI i wówczas plotki te nabrały na sile.

Ambasada belgijska jednak sprostowała te plotki. Zakomunikowała oficjalnie, że król odwiedził księcia Portlandu, aby kontynuować wzajemne stosunki panujące między belgijskim domem królewskim a starym księciem, który był przyjacielem króla Alberta.

Gdy zaś dowiedziano się, że w Londynie król Leopold III widział się również z księżniczką Marią, córką króla włoskiego, Wiktora Emanuela III, arystokracja włoska zaczęła snuć różne plany na przyszłość. Należy bowiem wiedzieć, że o planach małżeńskich pięknej księżniczki Marii, którą cały naród serdecznie kocha, bardzo wiele mówi się we Włoszech. Rozmowę więc jej z królem Leopoldem III bardzo żywo omawiano we Włoszech. Są ludzie którzy twierdzą, że byłoby pięknie gdyby w przyszłości dwie bratowe zasiadły na trony Belgii i Włoch. Siostra króla Leopolda, księżna Piemontu, żona włoskiego następcy tronu, mogłaby, zdaniem tych osób, wpłynąć na swą bratową i brata, aby związek ten doszedł do skutku. Są oni nawet zdania, że księżniczka Maria podoba się bardzo królowi Belgów.

Rozum czy uczucie?

Ale czy rozum nie weźnie góry nad uczuciem, twierdzą inni, czy w obecnej sytuacji politycznej król Leopold III zdecydował by się wziąć za żonę księżniczkę włoską. Ci ostatni są zdania, że raczej powinien się ożenić z Angielką.

Podróżą króla Leopolda III zainteresowali się, jak już wspomnieliśmy, i Belgowie. Już nie po raz pierwszy wspominają podwładni króla o jego rzekomych planach matrymonialnych. W ubiegłym roku wymieniano uporczywie imię księżniczki Marii Sabaudzkiej, następnie imię pewnej arcyksiężniczki, a w końcu pewnej księżniczki szwedzkiej. Wszystkie te plotki były dementowane. „Rana, którą król nosi w sercu, nie została jeszcze zagojona“ — oświadczano oficjalnie. Ale to oficjalne oświadczenie nie wystarczało Belgom. Pragną oni, aby ich monarcha ożenił się po raz drugi i co pewien czas znajdują dla niego kandydatkę na żonę. Obecnie w związku z jego podróżą do Londynu znów snują plany matrymonialne dla króla i uważają że powinien ożenić się z młodą lady Cavendish Beentinck.

Gra w golfa

Czy krążące pogłoski zawierają w sobie krztę prawdy? Należy raczej przypuszczać, że nie.. Należy raczej przypuszczać, że podróż króla Leopolda nastąpiła z bardziej prostych powodów. Jego ulubionym miejscem spędzania urlopów była do niedawna Szwajcaria. Ale od tragicznej śmierci ukochanej żony, pięknej księżniczki Astrid nie może odwiedzać Szwajcarii, albowiem jeszcze zbyt boleśnie odczuwa przedwczesną śmierć żony i Szwajcaria budzi w nim bolesne wspomnienia. Wyjechał więc do Anglii, gdyż lubi on grać w golfa i tylko w Anglii może znaleźć odpowiednich partnerów dla siebie.

Być może, że wyjazd jest związany ze sprawami wychowania synka-następcy tronu, księcia Boduena. Król Leopold jest bardzo dobrym ojcem i wiele czasu poświęca wychowaniu swoich dzieci. Obecnie książę Boduen skończył 7 lat i powinien poważnie zabrać się do nauki. Dotychczas pobierał lekcje u guwernantki i doskonale zna oba języki obowiązujące w kraju: flamandzki i francuski. Uczy się też angielskiego, a dokładne poznanie języka jest możliwe tylko w kraju, w którym mówi się w tym języku.

Dlaczegoby więc książę Boduen nie miał się kształcić w Anglii, gdzie studiował król Leopold, jego ojciec, i wuj, książę Karol.

Kosztowna... mgła

Obliczono, że Anglicy z powodu mgły stracili 400 milionów zł

W żadnym innym kraju mgła nie daje się tak we znaki jak w Anglii i nigdzie indziej nie wywiera tak przemożnego wpływu na życie gospodarcze jak tam. Ponieważ Anglik jest dobrym kupcem i wszystko lubi wyrażać w cyfrach, zebrano dokładne dane statystyczne, na podstawie których obliczono ile kosztuje Anglię jeden mglisty dzień.

Obliczono, że ubiegły tydzień, podczas którego w Anglii kilka dni było bardzo mglistych, kosztował około 17 milionów funtów (ponad 400 milionów złotych). Jeden więc mglisty dzień kosztuje Anglików około 3 i pół miliona funtów.

Towarzystwa kolejowe — koleje w Anglii nie są własnością państwa — obliczają, że jedna godzina mgły kosztuje ich około 45.000 funtów, pomimo, że podczas mgły ruch pociągów towarowych jest wstrzymany. Dodatkowe te koszty pochłaniają w pierwszej mierze wzmożone środki ostrożności, jest uruchomienie dźwiękowej sygnalizacji — podczas mglistego dnia 500.000 sygnałów dźwiękowych jest w ruchu — dodatkowy personel, nadliczbowe godziny, rozstawianie posterunków przy szlabanach kolejowych, oraz generalne sprzątanie wagonów po rozejściu się mgły.

Niemniej poszkodowani są właściciele linii autobusowych. Autobusy międzymiastowe podczas mgły w ogóle nie kursują i powstałe stąd straty wynoszą 300.000 funtów dziennie, podczas gdy straty związane z wstrzymaniem transportu towarów wynoszą 150.000 funtów dziennie.

Niektóre prace nie mogą być wykonywane podczas mgły i uposażenia, które tracą wskutek tego pracownicy, wynoszą 250 tys. funtów. Każdego mglistego dnia rachunki za elektryczność w biurach i prywatnych mieszkaniach Anglii wzrastają łącznie o 200.000 funtów. Nieocenioną szkodę wyrządza mgła również domom londyńskim. Niszczy ona rocznie łącznie 60.000 ton materiału budowlanego domów City.

„Chińszczyzna“ podatku specjalnego

Ogłoszenie projektu rządowego co do podatku specjalnego, wywołało wielkie rozgoryczenie w rzeszach pracowniczych. Ze sfer tych komunikują nam, że poza samą zasadą, szczególne zdziwienie budzi fakt, iż nowe normy zostały tak ustalone, iż nieodpowiadają one grupom uposażeniowym pracowników państwowych.

Dla przykładu podajemy, iż grupy uposażeniowe w służbie państwowej (z wyjątkiem przedsiębiorstw państwowych) — a więc pracowników administracji ogólnej, skarbowców, nauczycieli i t.p., przewidują w grupie X-ej 160 zł., w grupie IX-ej 210 zł., w grupie VIII-ej 260 zł.

Ulgi natomiast w podatku specjalnym przewidziane są dla grup do 150 zł.-, do 200 zł.- i do 250 zł. — Na skutek tej 10-cio złotowej różnicy pracownicy nie będą korzystali z ulg, które ustalone być mają dla grupy najbliższej ich uposażeniu.

W związku z tym wskazuje się, iż nawet te niewielkie ulgi, które zostały przewidziane, okażą się w praktyce jeszcze mniejsze.

Wesoły kącik

Wskazówka losu

Bardzo był dumny Antoni Mucha, że zakład fotograficzny, w którym sobie zrobił fotografję do paszportu, umieścił jedną z jego podobizn w zawieszonej od ulicy gablotce z fotografiami.

— Byle kogo — rozumował — dla reklamy od ulicy nie wywieszą. Zawsze coś takiego muszę mieć w twarzy...

Codziennie, regularnie pan Mucha, wracając z pracy, skręcał w ulicę, gdzie był zakład fotograficzny. Stawał na parę minut przy gablotce, sprawdzał, czy go czasem nie zdjęli i czyścił rękawem kawałek szyby nad swoją fotografią. — Znał wszystkie twarze sąsiadów. — Nad nim i pod nim wisiało jakichś dwóch wojskowych. Z lewej strony starszy pan, z prawej młodzieniec w smokingu.

To właśnie martwiło najbardziej pana Antoniego Muchę. Nie było przy nim ani jednej kobiety.

Minęło parę miesięcy i pewnego dnia, gdy pan Antoni, jak zwykle, zatrzymał się przed gablotką, serce zabiło mu jak młotem.

Obok niego z lewej strony, na miejscu fotografii starszego pana wisiała uśmiechnięta kobieca główka.

Od tego dnia pan Antoni znacznie dłużej wystawał przed gablotką z fotografiami i w sercu jego powoli zaczęła się wsączać miłość.

—Sam los mi ją przeznaczyl — szepnął, wycierając rękawem szybę nad swoją fotografią i fotografią sąsiadki.

Serce omal nie wyskoczyło panu Antoniemu ze wzruszenia, gdy w parę tygodni potem ujrzał przy gablotce oryginał swego ideału. Stała sobie zwyczajnie i oglądała fotografie.

— Już dwa miesiące wisimy obok siebie, a jeszcze się nie znamy — powiedział drżącym ze wzruszenia głosem.

Tak zaczęła się ich znajomość... A w parę miesięcy po tym odbył się ślub.

— Los nas zetknął ze sobą— szeptał gorąco szczęśliwy małżonek w noc poślubną. — Los zawiesił nasze fotografie obok siebie.

— Wcale nie los, tylko fotograf — zaśmiała się młoda małżonka.

— Ale los to zrządził.

— Żaden los! Zwyczajny dowcip, można powiedzieć.

— Jaki dowcip?

— Fotograf mi opowiadał, że tu jeden głupi przychodzi codziennie sprawdzać, czy jego fotografia od ulicy wisi. I się martwi, że przy nim kobiety nie ma. Więc mu powiedziałam dla śmiechu: Powieś pan mnie przy tym głupim...

No i powiesił...

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
Czwartek 9 grudnia 1937 r.

6.15 „Kiedy ranne“. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 — 8.00 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Romantycy — poranek muzyczny dla gimnazjów. 11.40 Pieśni francuskie (płyty). 11.57 Zygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rozmowa muzyką z młodzieżą. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Polska wyprawa naukowa do Egiptu. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Na miedzy“ 19.25 Koncert chóru męskiego „Echo“. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Film i operetka. 21.41 „Śląsk tematem literackim“ — szkic. 22.00 Koncert kameralny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Poemat symfoniczny. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Orkiestra. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert w wykonaniu uczniów Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Gawęda o sztuce. 22.15 — 21.00 Muzyka leka i taneczna (płyty).



Jadzia podała się za księżnę Annę Woroncewę, groziła odwetem. Oficer zdezorientowany zadzwonił jeszcze raz do szefa ochrany, otrzymał jednak stamtąd potwierdzenie rozkazu. Wrócił do pokoju i za pomocą agentów sprowadził ją na dół, wsadził do dorożki i zawiózł do ochrany.

Jadzia groziła oficerom przez całą drogę przykrymi konsekwencjami.

I były chwile, kiedy jej się zdawało, że jest naprawdę księżną Woroncewą i że sprawą tą zajmą się osobistości z dworu cara.

Oświadcza przy tym:

— Nic na to poradzę moi panowie!... Nie mogę tego przemilczeć! Ostrzegałam panów przed czymś podobnym...

*

Grobow czekał z niecierpliwością na damę z Petersburga.

Całe towarzystwo czeka na niego w restauracji. Chodzi o pięćset rubli. I nie tylko o to. Na kartę tę postawił cały swój autorytet, całą swą dalszą karierę.

Dla Grobowa sprawa jest zupełnie jasna:

Jeśli się okaże, że dama ta z Petersburga jest Chlestakowem Gogola w spódnicy, wtedy naczelnik więzienia zostaje natychmiast zwolniony ze swego stanowiska. a ono — Grobow zostanie odznaczony za spryt, bystrą orientację i za pracę pełną poświęcenia.

A może i awansik? — myśli.

Jest pewny, że ta dama właśnie pisała list do Krakowa. I wtedy nie tylko zdemaskuje tę jedną kobietę, ale za jej pośrednictwem odkryje całe zakonspirowane gniazdo buntowszczyków.

Dlaczego to tak długo trwa? — niecierpliwi się. Ten frajer Obławski przeraził się tej damy. Uwierzył jej, że jest naprawdę księżną Woroncewą.. a jej siostra damą dworu...

Che, che, che, głupi tchórz! Nie pomyślał widocznie o tym, że taka jedna może bez podstaw do tego podać się nawet za najbliższą carowi osobę. Czy tak trudno jest grać rolę hrabiny, czy też księżny.... a nawet kochanki cara, che, che, che, — pomyślał i obejrzał się wokoło, jakby się bał, że ktoś obcy podpatruje jego myśli.

Nagle słyszy pukanie do drzwi.

— Wejść — odpowiada, nastrożywszy się cały.

Do pokoju wchodzi oficer Obławski. Oddycha ciężko.

— Przywiózł pan tę damę? — pyta się Grobow.

— Tak jest Wasze Prewoschoditielstwo... ale... przemocą...

— Aha! przemocą?

— Nie chciała się w żaden sposób zgodzić na to, by dobrowolnie udać się z nami do ochrany... Oświadczyła... — oficer bał się powiedzieć — oświadczyła, że... że najbliższe carowi osoby zajmą się tą sprawą — wypalił oficer jednym tchem jakby się chciał nareszcie zwolnić z tego ciężaru, który zdawał go przytłaczać. — Ma papiery z ministerstwa sprawiedliwości... List polecający od żony premiera Stołypina... List od księżny Dołgorukowej...

Twarz Grobowa zachmurzyła się.

— Czy pan widział sam te listy?

— Widziałem, Wasze Prewoschoditielstwo...

— Przywiózł je pan ze sobą.

— Księżna ma je u siebie.

— Proszę wprowadzić ją.

— A może to jednak omyłka? Nieszczęśliwa pomyłka? — pomyślał. Jakiś niepokój wkradł się do jego duszy. Pomyślał o jego współ-biesiadnikach, którzy oczekiwali go z niecierpliwością w restauracji.

Drzwi się szeroko otworzyły i do pokoju weszła elegancko ubrana kobieta. Mimo siwych włosów, które okalały twarz, była ona jednak bardzo ponętna, może i piękna.

Podeszła zdecydowanym krokiem do stołu przy którym siedział Grobow i zanim ten zdążył ochłonąć z pierwszego wrażenia odezwała się ostrym, stanowczym głosem:

— Czy pan jest szefem ochrany w Omsku?

Grobow nie odpowiedział. Patrzył się na nią zdumionym głosem.

Zmieszał się nieco pod wpływem stanowczych hardych słów tej kobiety.

Chlestakow był również bezczelny wobec miejscowych władz — usiłował uspokoić siebie samego.

— Proszę niech pani siada — powiedział uprzejmie.

Jadzia robiła wrażenie człowieka, który nie słyszy tych słów. Powtórzyła jeszcze raz pytanie:

— Pytałam się przed chwilą, czy pan jest szefem ochrany — Grobowem?

— Niech pani siada... pomówimy niebawem...

Jadzia usiadła i odetchnąwszy spytała:

— Czy pan wydał ten rozkaz aresztowania mnie?

— Ja.

— Czy pan wiedział kim ja jestem?

— Nie! I dlatego kazałem sprowadzić panią tutaj, by się dowiedzieć kim pani jest i w jakim celu pani do nas przyjechała...

— Tylko dlatego kazał mnie pan w nocy aresztować? Po to, by się dowiedzieć, kim ja jestem? Z tak błahych powodów niepokoi się kobietę wśród nocy? Niech pan przyjmie do wiadomości, że pan ciężko odpokutuje za ten wybryk!... Takie rzeczy nie uchodzą płazem mój panie...

Grobow milczał.

Czy to jest naprawdę księżna Woroncewa czy Chlestakow w spódnicy, wykonywująca rolę swą lepiej niż by tego żądał sam autor...

— Niech pani nie zapomina o tym, że pani się znajduje w ochranie — odezwał się po pewnym namyśle — zwracam pani uwagę, że takie zachowanie się tu jest niedopuszczalne...

— Chcę wiedzieć dlaczego mnie pan kazał aresztować! — huknęła Jadzia pięścią w stół.

— Niech pani pamięta o tym, że takie skandale do niczego nie doprowadzają... takie awantury mogą tylko śledztwo pogorszyć na niekorzyść badanego... — wypuścił Grobow próbny balon, chciał się bowiem przekonać, czy kobieta zmiesza się pod wpływem tych słów. — Proszę pani o spokojnie zachowanie się...

— Pan mnie nie zmusi do milczenia!... Nie zwykłam przemilczać tak nędznego postępku... Pan obraził osobę, która ma wolny wstęp na dwór cara!...

— Niech się pani uspokoi... Postaram się wszystko wyjawnić — głos jego brzmi niepewnie — chciałem się dowiedzieć niektórych danych o pani... Od razu potem zostanie pani zwolniona... U nas w mieście wydarzyło się coś niebezpiecznego... Muszę tę sprawę wyjaśnić... Jak pani godność?

— Anna Nikołajewna Woroncewa! — odpowiada pewna siebie Jadzia.

— W jakim celu przybyła pani do Omska?

Jadzia wyjmuje z torebki swoje „papiery".

— Jestem delegatką towarzystwa pomocy biednym więźniom. Nie przyjechałam wyłącznie do Omska... Odwiedziłam przed tym kilka miast... mam zamiar odwiedzić jeszcze kilka więzień w dalej położonych miastach... Jestem wysłana po to, by zaznajomić się ze stanem więzień na miejscu... Tu są moje papiery... To jest niesłychany skandal... Pan mnie stawia w takiej sytuacji, że muszę się przed panem tłumaczyć! — mówiła jakby z pogardą.

Grobow bierze jeden z papierów w rękę, ale, w tej samej chwili zadzwonił telefon na biurku.

— Hallo? — krzyczy Grobow w słuchawkę rozłoszczonym głosem.

Słyszy odpowiedź komisarza policji.

— Wasilij Nikołajewicz jak długo każe pan nam jeszcze siedzieć? Już przeszło dwie godziny czekamy na pańską odpowiedź... Co słychać? Kto wygrał zakład?

— Ja... ja... będę na pewno za godzinę — Grobow nie może w obecności „damy" zdać komisarzowi sprawozdania z tego, jak się sprawa ma.

— Niech pan tylko powie co słychać? Czy pan ma już Chlestakowa w swoim ręku?

— Tak... za godzinę będę znowu razem z wami...

— Jak będzie? Pan wygrał czy Obuchow? Myśmy na to konto kazali podać kilka butelek wyśmienitego szampana, che, che, che...

— Niech czekają na mnie... nie mogę z panem mówić... Jestem zajęty — niecierpliwi się Grobow — tak... tak... najwyżej za godzinę... Dowidzenia...

Odkłada słuchawkę i czytając list z ministerstwa sprawiedliwości, pyta się jednocześnie Jadzię:

— Czy pani zna osobiście ministra sprawiedliwości...

— Hm... Oczywiście... spotykamy się na balach...

— A księżnę Dołgorukową zna pani również?

— Księżna Dołgorukowa jest moją przyjaciółką.... ale po co te wszystkie pytania mój panie? Jest późno... jestem zmęczona.. Żądam natychmiastowego zwolnienia mnie... Jeżeli pan chce niektóre dane sprawdzić niech mi pan da jutro znać... zgłoszę się do pana...

— Po co odkładać do jutra... tu chodzi o drobnostkę...

Grobow wyjmuje arkusz papieru, pióro i podając Jadzi mówi:

— Pani będzie łaskawa napisać kilka do pana ministra sprawiedliwości... tylko kilka słów...

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Julia lubi klejnoty

Gdy Julia przechodzi przez duży plac i skręca na prawo musi przejść obok najwytworniejszego magazynu jubilerskiego w mieście. Codziennie nakłada trochę drogi i przechodzi obok tego magazynu i codziennie pani Kornacka wymyśla jej, ponieważ wskutek tego nie może na czas przygotować obiadu dla swych dwudziestu pensjonariuszy.

— Jakie to wszystko jest piękne — myśli Julia, stojąc przed wystawą. Pragnęłaby jeden tylko raz wejść do magazynu i przyjrzeć się z bliska tym wszystkim cudom. Tak. ale co na to powie ten pan, jak on się nazywa? — Julia cofa się o kilka kroków i czyta szyld: Grotowski.

Nagle zegar na wieży wydzwonił godzinę dziesiątą. — Julia z przerażeniem spojrzała na swój zegarek i stwierdziła, że duża wskazówka zahaczyła o małą i obie utknęły na dziewiątce. Nie namyślając się długo, weszła do magazynu jubilerskiego. Ze zmieszania nie mogła wypowiedzieć słowa.

Młodzieniec stojący za ladą uśmiechnął się do niej przyjaźnie i zapytał czym może służyć. Uśmiech wytwornego, pięknego młodzieńca dodał jej odwagi i oświadczyła, że zegarek jej się zepsuł.

Julia postawiła koszyk, zdjęła zegarek i wręczyła go sprzedawcy.

— Można dać nowy pasek, może czerwony?

— Owszem, to da się zrobić. Gdzie go mam odesłać?

— Jutro przed południem sama go odbiorę — odparła, czerwieniąc się, a gdy uświadomiła sobie, że reperacja w wytwornym fagazynie może kosztować tak drogo, że jej wszystkie oszczędności nie wystarczą na pokrycie rachunku, zapytała więc, ile to ma kosztować.

— Nie mogę tego dokładnie określić, ale w każdym razie nie dużo — odparł sprzedawca.

W pensjonacie Julia musiała wysłuchać długie perory, a pani Kornacka musiała następnie usprawiedliwić się przed gośćmi, że tylko z winy służącej obiad nie był przygotowany na czas.

Nazajutrz rano Julia nałożyła swój zielony kostium.

Tym razem Julia już śmiało przekroczyła próg magazynu. Sprzedawca od razu ją poznał i oświadczył, że zegarek będzie gotowy dopiero za pół godziny.

W takim razie zaczekam w pobliskiej cukierni — rzekła Julia. — Zaraz jednak pożałowała, że mu to powiedziała. — Przecież on nie jest panią Kornacką i nie powinna składać mu sprawozdania ze swoich czynności.

Julia udała się do pobliskiej cukierni i zamówiła herbatę.

Po chwili ktoś zbliżył się do jej stolika, powiedział „pani pozwoli" i zanim odpowiedziała bezczelny mężczyzna przysiadł się. Był to młodzieniec z magazynu jubilerskiego.

— Chciałem pani towarzyszyć. Gdy się czeka, czas się dłuży. A ponieważ przyszedł pryncypał, mogłem wyjść. — Chciałem pani powiedzieć, panno...

— Nazywam się Julia...

— Panno Julio że reparacja będzie niedrogo kosztowała.

— Jest pan... pan...

— Nazywam się Lucjan.

— Panie Lucjanie, pan jest bardzo miły...

Od tej chwili lody zostały przełamane i Julia, której piękny młodzieniec bardzo się spodobał, zaczęła opowiadać mu o swoim szarym codziennym życiu.

Lucjan natomiast nie zdradził jej, że ją od dłuższego czasu obserwował przez okno, że bardzo mu się spodobała i że pragnął. aby choć raz przestąpiła próg magazynu.

Nagle Julia przypomniała sobie, że musi wracać.— Lucjan chciał ją odprowadzić do domu autem, które stało na rogu. — Jest ono właściwie własnością tego prypcypała, ale ma prawo z niego korzystać w sprawach handlowych.

Jak Lucjanowi udało się nakłonić panią Kornacką do tego, aby pozwoliła Julii wyjść wieczorem, było jego tajemnicą. W każdym razie wieczorem spotkała się z nim i doskonale spędziła wieczór.

Lucjan był w niej zakochany od dłuższego czasu i nie omieszkał jej tego powiedzieć przy pożegnaniu. Julia odpowiedziała mu coś szeptem, ale Lucjan widocznie nie zrozumiał co, w przeciwnym bowiem wypadku nie pocałowałby jej, pomyślała później.

Nazajutrz o jedenastej rano zjawił się Lucjan.

— Twój zegarek nie jest jeszcze gotowy, ale abyś mogła przychodzić punktualnie na nasze randki — przyniosłem ci inny — rzekł Lucjan, wręczając jej długi futerał.

Julia otworzyła go i ujrzała złoty zegarek, wysadzany brylantami.

— Skąd to masz, — przecież nie... — Julia zbladła.

— Nie, nie ukradłem go. Ale gdy kogoś kocham, chcę mu sprawić przyjemność.

— Wystarczy mi jeden kamień z tego — przerwała mu Julia, wręczając mu futerał. — Nie chcę, aby ten, kogo kocham, popadał w długi. Pragnę aby darował mi tylko to, na co go stać.

— Masz rację — rzekł Lucjan, wsuwając do kieszeni futerał i wyciągając drugi, w którym znajdował się piękny szmaragdowy pierścień. — Powiedziałaś, że pragniesz podarunku, który odpowiadałby memu stanowi majątkowemu. Masz rację, nie wypada, aby przyszła małżonka jubilera Grotowskiego nosiła pierścień z mniejszym kamieniem

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiedieno.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku groznieńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprośmy go o „pracę".

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeczeńców — poszukuje pracy kazał mu udać się do Wiedieno do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nic bliższego o tym „zajęciu" człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiedieno.

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę".

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeczeńcem, do wsi Kornzai do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy. W nocy Kibirow zobaczył, że jakaś postać wśliznęła się do pokoju, w którym spał, i zaczęła przeszukiwać kieszenie jego ubrania.

Ponieważ w jednej kieszeni znajdowała się fotografia Kibirowa w oficerskim mundurze — Kibirow zląkł się, że teraz może się wykryć jego podstęp.

Kibirow poznał, że była to kobieta. Chcąc się ratować za wszelką cenę, Kibirow pochwycił w objęcia postać kobiecą. Była to młoda dziewczyna, która krzątała się rano po pokoju. Gdy pod wpływem gorących pieszczot Kibirowa dziewczyna leżała upojona w jego mocnych ramionach, Kibirow wyciągnął ostrożnie z kieszeni jej fartucha swoją fotografię, którą już zdążyła przed tym zabrać z jego kieszeni. Był ocalony.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziała na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Selim-Chan rzucił na starca spojrzenie ostre, jak stal kindżału.

— Czy to nie jest przypadkiem szpieg? — błysnęła mu myśl.

— Kim jesteś? — zapytał ostro, nie bacząc na to, że Halal powiedział mu, że starzec jest głuchoniemy.

Starzec wskazał ruchem lewej ręki, że nie słyszy i że nie umie również mówić.

Selim-Chan znów przeszył badawczym wzrokiem starca. Potem zwrócił się do siedzących i stojących wokoło niego ludzi:

— Przeszukajcie - no go dobrze, chłopcy! wydaje mi się, że jest on wysłannikiem Rosjan. Trzeba zobaczyć, czy nie ma jakiego znaku na ciele...

Kilku Czeczeńców dobiegło do starca. Zaczęli z niego ściągać szary chałat.

— Nie z taką złością... Spokojniej troszkę.. To jednak jest stary człowiek.. — rozkazał Selim Chan.

Starzec nie stawiał najmniejszego oporu. Był zupełnie spokojny i pozwalał ze sobą robić wszystko. W oczach jego tlił ukryty płomyk i dziwne jakieś zadowolenie malowało się na jego pomarszczonej, brązowej twarzy.

Oczy jego spoglądały gdzieś daleko przed siebie. Czeczeńcy ściągnęli z niego również i burkę, którą nosił pod chałatem. Unieśli jego koszulę i oglądali ciało, czy nie ma na nim jakichś znaków.

Przeszukali również worek z jedzeniem, który starzec nosił na plecach. Znaleźli tam tylko kawałek starego owczego sera, kilka zasuszonych liści i trochę miodu.

Będąc na Sybirze, Selim Chan miał do czynienia z kilku głuchoniemymi katorżnikami. Rozumiał przeto różne ruchy rąk głuchoniemych.

Gdy więc zrewidowano już dokładnie starca i nie znaleziono przy nim nic podejrzanego. Selim-



— Coś ty za jeden? — pytał Selim-Chan na migi.

Chan na migi kazał mu usiąść i zaczął go wypytywać różnymi ruchami rąk.

— Coś ty za jeden? — pytał Selim - Chan na migi.

Starzec spoglądał na niego przez chwilę. Z oczu jego płynęło dziwne spojrzenie. Odnosiło się wrażenie, że oczy te płaczą bez łez, a jednocześnie są pełne radości...

— Czego tak na mnie patrzysz? — pytał dalej Selim-Chan poprzednim sposobem. — Odpowiadaj, coś za jeden. I co tu robisz w górach?

— A kto ty jesteś? A ci ludzie tutaj?... — pytał ze swej strony głuchoniemy.

— Jesteśmy tym, czym jesteśmy... I żadnych pytań mi nie stawiaj... Odpowiadaj, jeżeli cię pytają...

Starzec tłumaczył, że ma pragnienie, Szamil podał mu w dzbanku trochę wina.

— No, a teraz odpowiadaj... Coś ty za jeden? — powtórzył pytanie Selim - Chan, nie przestając spoglądać badawczo na starca.

Starzec zaczął wykonywać różne ruchy rękoma Wskazał daleko na horyzont, a z ust jego dobywały się przy tym niezrozumiałe, piskliwe dźwięki.

Selim-Chan nic nie mógł zrozumieć. Zrozumiał to tylko, że starzec przybywa z daleka.

— Pisać umiesz? — zrobił Selim-Chan odpowiedni ruch ręką.

— Nie... — kiwnął przecząco głową starzec.

— Masz przyjaciół, znajomych?

— Nie...

— Skąd przybywasz?

— Starzec znów wskazał ręką gdzieś hen, w dali.

— Wielki Chanie — odezwał się Kibirow. — Pozwól i mnie wtrącić parę słów...

—Co chcesz powiedzieć?—zapytał Selim-Chan.

— Jeżeli mnie pamięć nie myli, widziałem tego starca, jak włóczył się po Wiedieno...

— Kiedy to było?

— Przed dwoma tygodniami.

Selim Chan zaczął wypytywać starego, czy był w Wiedieno przed dwoma tygodniami. Starzec jednak nie rozumiał znaków Selim-Chana.

— Co z nim zrobić? — radził się Selim-Chan Kadiego, który był jego prawą ręką. — Gdybym był zupełnie pewny, że to szpieg, zastrzeliłbym go z miejsca ze swego rewolweru, jak psa... Ale ponieważ nie mam tej pewności, nie wolno mi więc i nie potrafię zgładzić człowieka...

— Słusznie, Chan, ale nie wolno go stąd puścić swobodnie — odparł Kadi. — Mam coś wciąż wrażenie — dodał cicho, — że on nie jest głuchoniemym.

— I ja mam takie same wrażenie.

— Poślij go do Szamana, Chan — mówił szeptem Kadi. — Szaman zatrzyma go u siebie w sakli i pozna już dobrze tego podejrzanego osobnika.

Posłać go do tego samego aułu, w którym teraz przebywa Marta? — zauważył Selim Chan — Czy to nie jest trochę ryzykowne?....

— Sądzę, że jak długo ten osobnik będzie się znajdował w rękach Szamana, tak długo nie jest niebezpieczny. Dlaczego, sądzisz, radzę go posłać do Szamana? Bo, przede wszystkim, Szaman jest człowiekiem mądrym, i do tego chytrym, jak lis... Pozna je szpiega od pierwszego wejrzenia. A po drugie, Szaman ma dwóch głuchoniemych synów. Głuchoniemy pozna od razu, czy ma doprawdy do czynienia z głuchoniemym, czy też z takim, który tylko odgrywa rolę takich nieszczęśliwych istot. Jak sądzisz, Chan, czy mam słuszność?

— Oho, Kadi, twoje słowa zawsze tchną mądrością i nigdy jeszcze nie zbłądziłeś...

Selim-Chan dał poznać na migi staremu, że posadzi go się na konia i zawiezie bardzo daleko stąd.

Stary rozwarł szeroko oczy i wykonał pytający ruch ręką i oczyma: Dlaczego? Czym zawinił?

— Taka moja wola, rozumiesz? — odpowiedział odpowiednimi ruchami Selim Chan.

Starzec zaczął wymachiwać rękoma, wzniósł oczy do nieba, a z jego gardła wydobyły się jakieś dzikie, nie artykułowane dźwięki.

— Nic ci nie pomoże, staruszku! — powiedział Selim - Chan, tłumacząc od razu te słowa na wymowny język ruchów rąk. Zatapiał jednocześnie przenikliwe spojrzenie w oczy starca, jakby chcąc w nich wyczytać prawdę.

— Halalu, chodź no tutaj, — zawołał Selim-Chan do siebie poprzedniego wartownika, który właśnie przyprowadził przed tym starca. — Pierwszy spostrzegłeś tego starego, to odprowadź że go teraz na najlepszym koniku do wsi Dariak. Oddaj go Szamanowi do rąk i powiedz, że będę u niego za trzy dni... A teraz podejdź bliżej do mnie...

Selim-Chan długo coś szeptał Halalowi na ucho, a potem powiedział głośno:

— Czy zrozumiałeś wszystko, co ci powiedziałem?

— Zrozumiałem, Chan.

W pobliskim lasku stały przywiązane do drzew niskie, brązowe koniki. Było ich kilkadziesiąt sztuk. Halal wziął starca za ramię i zaprowadził go do tego lasku.

Nagle prawie starzec uspokoił się w zupełności. Pozwolił się prowadzić jak posłuszny, mały dzieciak. Na jego twarzy nie było teraz ani śladu zaniepokojenia. Przeciwnie — zadowolenie wyzierało z jego oczu...

— No, stary, trzymaj się mnie mocno, to cię posadzę na konia, — dał mu do zrozumienia na migi Halal, wymawiając przy tym półgłosem słowa.

W chwilę później Halal ze starcem pędzili galopem na doskonałym koniku po kamieniach i skałach, po karkołomnych ścieżkach i wąwozach górskich.

— Dopiero nazajutrz w południe, gdy słońce stało już wysoko na niebie, Halal wjechał wraz ze starcem do wsi Dariak.

Dalszy ciąg jutro.

Medal, który będzie podzięką Państwa

250.000 pracowników państwowych otrzyma nowe odznaczenie — Premier Sławoj-Składkowski o demokratycznym medalu

Pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu Podoskiego i w obecności premiera gen. Sławoja - Składkowskiego oraz wiceministra Sprawiedliwości odbyło się posiedzenie sejmowej komisji prawniczej.

Na wstępie pos. Krzeczunowicz zreferował projekt ustawy o ustanowieniu medalu za długoletnią służbę. Po referacie głos zabrał p. Premier, wygłaszając następujące przemówienie (zamieszczamy je w obszernym skrócie):

Pragnę wyjaśnić, jak doszedłem do tego, iż trzeba medal za długoletnią służbę ustanowić.

Ustawa niniejsza jest jednym z przejawów, który staram się przeprowadzić w czasie moich rządów, to jest dążność do sprawiedliwości społecznej.

Nie zaczęło się to bynajmniej od urzędników, tylko zaczęło się od zwykłych obywateli. Gdy w czasie moich inspekcji widziałem świeżo wybudowany kościół, albo szkołę, dom ludowy, lub inne rzeczy, które przejeżdżającego uderzają swoim widokiem, starałem się dowiedzieć, kto to zrobił.

Zatrzymałem samochód i wdawałem się w rozmowę: kto to zrobił? Odpowiadano mi: często był to nauczyciel, wójt, sołtys, często był to ksiądz, nieraz był to po prostu zwyczajny jakiś gospodarz, który dał inicjatywę.

I pytałem się wówczas, na takiej wiosce zapadłej, zdala od szosy: a ja kto odznaczenie za to otrzymał? Często byłem niezrozumiany, nie rozumiano bowiem, co to jest odznaczenie, jak wygląda, nieraz w gminie nie było żadnego odznaczonego, jakby to nie była pełnowartościowa Polska, tylko jakiś zapadły zakątek. Ludzie byli zdziwieni, iż mogą być jakiekolwiek odznaczenia.

Po takich inspekcjach zacząłem mieć „szlag trafić", że nie ma wcale tych odznaczonych w Polsce, tylko kręcą się te odznaczenia gdzieś u góry. I kazałem sobie zrobić zestawienie, w ilu gminach są odznaczeni ludzie w Polsce i w ilu gminach nie ma ludzi odznaczonych.

Okazało się, że na 3746 jednostek samorządowych, tj. miast i gmin wiejskich, w 1143 gminach do lata tego roku nie było ani jednego człowieka odznaczonego. W 828 gminach było odznaczonych tylko po 1 człowieku, t. zn., że nawet w niedzielę nikt w kościele nie widział żadnych oznak państwowych, żadnych oznak polskich, nikt nie widział tego, co by go łączyło z resztą Państwa, co by przypominało o istnieniu Polski.

Szukanie 800 zasłużonych

Wobec tych ponurych cyfr zacząłem szukać w dalszym ciągu, przekonałem się, że był tam jednak szereg zasług: przeprowadzono ruch melioracyjny, w pomocy zimowej oddano usługi, ktoś w spółdzielni pracował, założył mleczarnię, sklep, długie lata pracował w fabryce, w zakładzie przemysłowym, wszystko to jednak przeważnie uchodziło oczom władz, wszystko to było traktowane po prostu jako rzecz niegodna uwagi.

Wobec tego nie widziałem innego sposobu wyjścia, tylko wydałem drakońskie zarządzenie, iż w każdej gminie mają być znalezieni 2 godni obywatele, bez różnicy wyznania i narodowości, którzy najwięcej zrobili w tej gminie, najbardziej się wyróżnili, ażeby dać im brązowy krzyż zasługi, by ludzie wiedzieli przynajmniej, jak wygląda odznaczenie polskie.

Zapowiedziałem przy tym pp. wojewodom, że moje biuro personalne będzie sprawdzało dokładnie, czy te osoby odpowiadają warunkom.

Co się okazało? Przez parę miesięcy nie można było znaleźć 800 ludzi do odznaczenia.

Zażądałem ponownie przedstawienia nazwisk, wyjaśniłem, że zasługa jest rzeczą względną, że człowiek, który w miejscowości położonej o 20 km. od szosy zrobił cokolwiek, wykonał pracę 100 razy większą, niż człowiek, który tą wykonał przy drodze asfaltowej i przy stacji kolejowej. Wreszcie doszliśmy do tego, że obecnie w Polsce jest przynajmniej po 2 ludzi odznaczonych w każdej gminie z wyjątkiem małych gmin woj. śląskiego.

Prawdziwi Polacy lubią odznaczenia

Kiedy skończyłem z tą kwestią, pomyślałem: co zrobić z urzędnikami? Muszę powiedzieć, że jako Polak lubię odznaczenia. Otwarcie to mówię. Typowy Polak bardzo lubi odznaczenia, choć się do tego nie lubi przyznawać.

Uważam następnie, że Państwo, posiadające obywateli, którzy lubią odznaczenia, ma pyszny sposób do wyzyskania tego, może tego instrumentu używać, ażeby podnieść ich siły i podciągnąć ich zdolności życiowe.

Dlatego powiedziałem sobie, że należałoby zastosować również i pewną nową myśl wobec urzędników.

Wobec urzędników ta kwestia jest trudniejsza, niż wobec zwykłych obywateli. Zwykły obywatel, jako człowiek swobodny zawsze może znaleźć okazję do odznaczenia się, może brać bardzo duży udział w szarwarkach, może coś dobrego zrobić, zainicjować wysypanie jakiejś grobli, tam gdzie odwiecznym zwyczajem nie można przejechać, a tylko w suchych latach można dojechać, może zainicjować odbudowę szkoły, swoją długoletnią pracą w jakimkolwiek zakładzie wykazać swoją chęć służenia Państwu.

Urzędnik jest w gorszej sytuacji. Gdyby jakiś pracownik w starostwie, który prowadzi np. dziennik podawczy, zaczął wymyślać rzeczy, które go mogą wyróżnić i zaprowadzał na własną rękę inowacje, to bardzo smutnie skończyłby i te wszystkie „zasługi" nie byłyby uznane, dlatego, że po prostu w pracy codziennej trudno wyróżnić się specjalnie.

Jest pewna warstwa urzędników, od których nie wymaga się specjalnych zasług i którzy na te specjalne zasługi pozwolić sobie nie mogą, a jednak ci ludzie ciągną dziesiątki lat swoją pracę dla Państwa, wytwarzają dorobek, z którego to Państwo korzysta i bardzo często odchodzą, że tak powiem, z dziewiczą piersią, po kilkudziesięciu latach pracy, nie mając żadnego „Bóg zapłać" od tego Państwa za swą długotrwałą pracę.

Chcę właśnie dla nich po prostu tego „Bóg zapłać". Robimy to, że ktoś, który wysłużył 10 lat i przy tym nie zrobił nic takiego, co by jego pracę zdyskwalifikowało, automacznie otrzymywał to odznaczenie.

Dlatego będę tu bronił naszego sformułowania, że medal otrzymuje się, a nie, jak żąda p. sprawozdawca, nadaje się. Chcę, aby tak, jak żołnierz, który o zmroku otrzymuje pół bochenka chleba w kompanii, każdy pracownik Państwa otrzymywał ten medal.

Chcę zrobić z tego medalu najbardziej demokratyczną odznakę, niezależną od dobrego humoru przełożonego, chcę żeby to odznaczenie było automatyczne.

Mam wrażenie, że jest to rzecz istotnie najzupełniej demokratyczna, bo pomyślmy sobie jednak, jaki to wprowadzi się długi okres czasu.

W tym roku ludzie na najwyższych nawet stanowiskach, będą mogli otrzymać tylko brązowy medal. Wysoka Komisja widzi, jaka to jest długa droga do skromnego odznaczenia. I wielu generałów założy tylko krzyż brązowy.

Jeżeli w biurze będę widział woźnego starego ze złotym medalem, a obok dyrektora z brązowym, czy srebrnym medalem, mnie się zdaje, że będzie to bardzo demokratyczne podkreślenie ciągłości wytężonej pracy dla Państwa i poniekąd „wymiesza" to różnice w administracji i biurokracji.

Ilość osób odznaczonych w tej chwili wyniesie jakieś około 250.000. Otrzymają również go i emeryci, przez co naprawi się bardzo dużą szkodę moralną i tym ludziom, którzy nie mają żadnych odznaczeń i już są na emeryturze.

Daje się ten medal jako podziękę Państwa. Cyfra osób, które by otrzymały medal, osiągnęłaby później do 500.000 osób.

Po przemówieniu p. Premiera rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos pos. pos.: Madeyski, Szczepański, Hołyński, Hyla, Kroebl, Olszewski, Sapieha, Zakrocki, Sommerstein i Wagner oraz przewodniczący wicemarszałek Podoski.

W toku dyskusji została przyjęta z powszechnym uznaniem polityka odznaczeniowa Rządu, zapoczątkowana przez premiera Składkowskiego.

Niektórzy mówcy, a w szczególności pp. Madeyski, Szczepański i Wagner podnieśli, że projektowana ustawa nie osiąga w pełni celu jaki postawił sobie Rząd, gdyż nie ogarnia wszystkich pracowników najemnych.

Ostatecznie większość komisji przyjęła projekt rządowy z poprawkami natury przeważnie stylistycznej.

Wieści ze świata

DWADZIEŚCIA WSI POD WODĄ

ATENY. Wskutek obfitych deszczów wylała rzeka Achelus w Anatolii. 20 wsi znajduje się na matr pod wodą. We wsi Neochori powódź zburzyła 20 domów. Kolej Missolungi - Agrinion została uszkodzona na przestrzeni 5 klm.

EWAKUACJA WIĘŹNIÓW

SAINT JEAN DE LUZ. Donoszą, że 6.000 więźniów kryminalnych, którzy znajdowali się w więzieniach w Madrycie, zostało ewakuowanych na wschód.

EPIDEMIA NA FILIPINACH.

MANILLA. Środkowe Filipiny zostały ponownie nawiedzone przez tajfun. Straty, spowodowane przez powódź, jaka tam nastąpiła, są bardzo znaczne.

W nawiedzonych przez taifun okolicach wybuchły epidemie. O ich rozmiarach świadczy fakt, iż w jednej tylko wsi zmarło 20 mieszkańców.

STRASZLIWA KATASTROFA KOLEJOWA.

BARCELONA. Pociąg, zdążający z Walencji do Barcelony, zderzył się między stacjami Freiuxenada i Planos de Montsia w prowincji Tarragona ze stojącym na torze wagonem.

Lokomotywa wykoleiła się i wraz z wagonem bagażowym i dwoma wagonami trzeciej klasy spadła na dno wąwozu. 12 osób zginęło, 60 zostało rannych.

Marszałek Graziani markizem

RZYM. Król nadał marszałkowi Grazianiemu, b. wicekrólowi Etiopii, dziedziczny tytuł markiza de Neghelli.

Spłonęło 2 tysiące maszyn do szycia

RIO DE JANEIRO. — Olbrzymi pożar w Sao Paulo zniszczył wielkie magazyny znanej firmy maszyn do szycia „Singer". Spłonęło ponad 2.000 maszyn. Straty wynoszą ponad 5 milionów milrejsów.

Klub O.Z.N. otrzymał lokal w Sejmie

Biuro Sejmu przydzieliło grupie parlamentarnej O. Z. N. lokal w gmachu sejmowym.

Osadnicy oddają się pod rozkazy Marszałka Śmigłego-Rydza

Zjazd Związku Osadników, obradujący w Warszawie, uchwalił rezolucje ideowe, gospodarcze i oświatowe.

W części ideowej rezolucji zjazd podkreśla, że **„osadnicy w karnym i zwartym szeregu meldują się pod rozkazy Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza do dalszej służby w dziele podniesienia siły, zwartości, obronności i rozkwitu Rzeczypospolitej".**

W gospodarczej części uchwał zjazd wysuwa postulat powołania specjalnego aparatu fachowo - rolniczego, którego zadaniem będzie dbanie o wysoki poziom płodów rolniczych.

Ponadto podkreślano potrzebę kształcenia dzieci osadników w zawodzie rzemieślniczym i kupieckim oraz stworzenia przemysłu domowego, celem zatrudnienia młodzieży osadniczej poza gospodarstwem osadniczym i zabezpieczenia osad przed ich dzieleniem.

Komisja legionowo-peowiacka uzgadniać będzie współpracę z O. Z. N.

W najbliższych dniach powołana ma być do życia stała komisja porozumiewawcza legionowo - peowiacka. Zadaniem komisji będzie koordynowanie w terenie prac Związku Legionistów i Związku Peowiaków oraz uzgadnianie tych prac z terenowymi ogniwami OZN.

W skład prezydium stałej komisji porozumiewawczej wejść mają m. in. z ramienia komendy naczelnej Związku Legionistów gen. Kruszewski, zaś z ramienia zarządu głównego Związku POW. min. Kościałkowski.

Wielka szajka złodziejska skazana przez Sąd Okręgowy w Kielcach

W Sądzie Okręgowym w Kielcach zapadł wyrok w sprawie przeciwko szajce złodziejskiej z Krakowa, która 4 maja br. zamierzała okraść urząd pocztowy w Miechowie.

Były urzędnik pocztowy Witalis Krynicki skazany został na 3 lata więzienia. Stosunkowo łagodny wymiar kary zawdzięcza Krynicki temu, że w ciągu lat 17 był wzorowym urzędnikiem pocztowym.

Alojzy Kukla, również były urzędnik pocztowy, karany w swoim czasie za defraudacje, skazany został za udział w szajce na 4 lata więzienia i 1000 zł. grzywny. Kierownik wyprawy kasiarskiej Adam Michalec skazany został na 4 lata więzienia.

Jonas Synaj Mosiężnik z Krakowa skazany został na 3 lata więzienia, Franciszek Skrobała — 3 lata, Józef Hocheiser na 3 lata. Sąd pozbawił wszystkich praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat 5-ciu.

Franciszka Kuklę skutkiem braku dostatecznych dowodów winy sąd uniewinnił.

Gwiazdka dla dzieci bezrobotnych

Zbiórki uliczne na Pomoc Zimową już w zeszłym okresie zapewniły akcji dość poważne wpływy. Były one urządzane w poszczególnych miejscowościach w różnorodnych terminach.

W całym Państwie zorganizowane będą 2 wielkie ogólnopolskie zbiórki: jedna przed Bożym Narodzeniem, druga przed Wielkanocą. Zbiórki te odbędą się wszędzie jednego ustalonego dnia, pod hasłem „Gwiazdka (względnie święcone) dla dzieci".

Poza tymi terminami poszczególne Komitety będą mogły urządzać lokalne zbiórki na inne cele.

Pierwsza taka zbiórka odbędzie się 19 grudnia w t. zw. „złotą niedzielę". Hasłem jej będzie „Gwiazdka dla dzieci bezrobotnych". Wszyscy ruszą wtedy do miasta, by czynić zakupy gwiazdkowe, bo jakżeż spędzić święta bez prezentów i przy pustym stole.

Wydawać będą nie tylko zgodnie ze sercem, ale i ponad stan.

Niechże pamiętają, że jedna złotówka, oszczędzona z wydatków gwiazdkowych, znaczyć będzie dla nich tylko parę deka mniej bakalii, a dla głodnych i biednych dzieci będzie ona ciepłem i radością.

Nie skąpcie tej złotówki, gdy rzesze bezinteresownych kwestarzy będą Was o nią prosić. Wyobraźcie sobie, że dając im, dajecie sobie.

A uśmiech rozradowanych oczęt dziecięcych wpatrzonych w pięknie przybraną choinkę będzie Wam najlepszą zapłatą.

Nabywajcie żetoniki „Pomocy Zimowej" i noście je podczas całego okresu gwiazdkowego. A gdy spotka Was jedno z tych dzieci i zobaczy małą blaszkę przypiętą do Waszej piersi, — powie wtedy: „Oto ten, kto nam urządził gwiazdkę".

Czyż to nie miła nagroda?

Sumy zebrane od ofiarodawców użyte będą na urządzenie gwiazdki i na podarki dla biednych dzieci. Naczelny Wydział Wykonawczy zajął się zakupem bucików, swetrów i palt. Wmiłedy od zbiórki nie pozwala wątpić, że społeczeństwo wypełni obowiązki względem dzieci bezrobotnych

Robotnicza renta dla wdów

Roszczenia o robotniczą rentę wdowią należy zgłaszać do miejscowej ubezpieczalni społecznej. Roszczenie może być zgłoszone piśmiennie lub ustnie, przy czym należy dołączyć następujące dokumenty:

1) legitymację ubezpieczeniową zmarłego, 2) metrykę śmierci męża, 3) metrykę ślubu w pełnym lub krótkim wypisie, 4) metrykę urodzenia wdowy, jeżeli dokładna data jej urodzenia nie jest podana w metryce ślubu, 5) zaświadczenie zarządu gminy (zarządu miejskiego) lub urzędu parafialnego, stwierdzające, że wdowa pozostawiała z mężem we wspólnym małżeństwie do chwili jego śmierci.

Jeżeli wdowa zgłasza równocześnie roszczenie o rentę dla sierot, do roszczenia należy dołączyć metrykę urodzenia i poświadczenie życia sierot w wieku poniżej 17 lat (chłopcy) oraz poniżej 18 lat (dziewczęta).

Sfałszował podpis ojca za co został skazany na pół roku więzienia

Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy zasiadł, za fałszerstwo weksli 18-letni Hubert Łukarski z Bydgoszczy.

Pobrał on w pewnym składzie dwa materace, za które wystawił weksle. **Nie podpisał ich jednak swoim imieniem, lecz ojca Leonarda Łukarskiego.** Gdy weksle nie zostały w terminie wykupione, fałszerstwo się wydało.

W wyniku odbytej rozprawy sąd skazał młodocianego fałszerza na pół roku więzienia z **zawieszeniem na 3 lata.**

Rząd w Szanghaju

SZANGHAJ. — Powstał autonomiczny rząd „Wielkiego Szanghaju", na którego czele stanął b. minister Finansów za czasów rządu dra Sun Yatsena, Su-Szien. Nowy rząd szanghajski ma wszcząć niezwłocznie rokowania pokojowe z Japonią.

Dzięki niezwykłej pamięci 6-letniego chłopca

Wykryto sprawcę ohydnej zbrodni

Okazał się nim ziemianin, który ofiarę swą zamordował, a zwłoki wrzucił do wody

W tych dniach został w Rumunii, na skutek niezwykłej pamięci 6-letniego dziecka, wykryty sprawca bestialskiej zbrodni.

Przed kilkoma tygodniami na brzegach rzeki Olt w pobliżu Bukaresztu znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki mężczyzny. Wszczęte dochodzenie ustaliło, że zmarłym był jubiler Józef Goldschlaeger z Bukaresztu. Jego żona poznała go na pierwszy rzut oka.

Goldschlaeger został zamordowany. Stwierdzono, że został raniony w płuco i otrzymał kilka ciosów siekierą w głowę. Do rzeki wrzucono już tylko zwłoki jubilera.

Zrozpaczona żona podała mało znaczące szczegóły. Oświadczyła, że mąż jej był bardzo nieufny i nawet jej nie opowiadał o swych sprawach handlowych. Na kilka dni przed znalezieniem zwłok jubilera, oświadczył on żonie że wyjeżdża w sprawach handlowych i przy tym wziął ze sobą 400.000 lei. Jubiler dość często wyjeżdżał w sprawach handlowych i nigdy nie mówił jej dokąd jedzie, więc i tym razem go nie pytała o to, wiedząc z góry, że jej nie odpowie.

Przesłuchanie pani Goldschlaeger odbywało się w jej mieszkaniu. Przy przesłuchaniu był obecny jej 6-letni synek, Antoniu. Z przebiegu rozmowy dziecko domyśliło się, że ojciec nie żyje i wybuchła spazmatycznym płaczem. Nagle zaczęło mówić i okazało się, że jego zeznania są pierwszorzędnej wagi.

Malec opowiedział, że tuż przed wyjazdem ojciec przez telefon rozmawiał z panem, który nazywa się „49993" czy coś w tym rodzaju. Wywiadowcy od razu domyślili się, że jubiler rozmawiał telefonicznie z numerem 49993.

Ustalono, że właścicielem tego telefonu był obszarnik Romulus Culta. Dyskretnie prowadzone śledztwo ustaliło, że Culta znajdował się od dłuższego czasu w opłakanej sytuacji finansowej, że jego posiadłość była obciążona długami hipotecznymi i że nie mógł nawet opłacać procentów. W ostatnich dniach natomiast jego sytuacja finansowa tak się poprawiła, że częściowo spłacił długi, opowiadając swoim wierzycielom, że jakiś krewny z zagranicy pomógł mu wybrnąć z opresji.

W jednym z banków udało się zdobyć tysiąc - lejowy bank not wpłacony przez Cultę. Okazało się, że numer banknotu zgadzał się z numerem jednego z banknotów, które znajdowały się na liście banknotów znalezionej w kasie pancernej jubilera. Banknot ten musiał on więc mieć przy sobie, gdy wyjeżdżał. Przy zwłokach natomiast nic nie znaleziono.

Dopiero teraz aresztowano obszarnika. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do winy. Zeznał, że znał nieufność jubilera i wiedział, że nikomu nie opowiada o swoich planach. Culta wykorzystał to dla swych zbrodniczych zamiarów. Pewnego dnia zaproponował mu nabycie swoich posiadłości. Jubiler zgodził się na to i po długich pertraktacjach Culta poprosił go, aby przybył do niego z pieniędzmi, aby na miejscu mogli zawrzeć transakcję. Gdy jubiler przybył do niego, zamordował go w swoim gabinecie, a następnie zawiózł zwłoki nad rzekę Olt i wrzucił je do wody. Był przekonany, że podejrzenie nie padnie na niego, ponieważ jubiler nikomu ni powiedział, dokąd jedzie.

Zmiany w podatku dochodowym

planują władze skarbowe

Wicepremier Kwiatkowski w swoim przemówieniu sejmowym zapowiedział szereg zmian w ustawodawstwie podatkowym. W najbliższym czasie wpłyną do Sejmu odpowiednie projekty ustaw, opracowane przez Ministerstwo Skarbu.

A więc w pierwszym rzędzie projekt zmiany ustawy o podatku dochodowym. Przewiduje on zwolnienie od opodatkowania dywidend, wypłaconych przez spółki akcyjne oraz zysków od udziałów w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością i w spółdzielniach.

Krok ten zmierza do zniesienia podwójnego opodatkowania dochodu. Dotychczas bowiem podatek płaciło zarówno przedsiębiorstwo, jak i akcjonariusz, względnie udziałowiec.

Dalszą zmianą w ustawie o podatku dochodowym będzie zwolnienie od podatku osób, utrzymywanych przez rodzinę. I w danym wypadku zniesione zostanie podwójne opodatkowanie, gdyż dotychczas podatek uiszczała zarówno osoba utrzymująca np. swego krewnego, jak i dany krewny, który żył wyłącznie z daniny członka rodziny.

Ostatnią wreszcie zmianą w ustawie o podatku dochodowym będzie zryczałtowanie podatku dochodowego od drobnych płatników.

Opodatkowanie tej kategorii płatników nastręczało władzom skarbowym wiele trudności, gdyż nie prowadzili oni żadnych regularnych rachunków, ani ksiąg handlowych.

Nowy projekt przewiduje ustalenie sumy ryczałtowej na okres dwuletni. Drobne przedsiębiorstwa podzielone zostaną na różne grupy w zależności od dochodu. Zaliczenie do znanej grupy nastąpi po porozumieniu urzędu skarbowego z płatnikiem.

Tragiczne skutki

nieostrożnego obchodzenia się z bronią

We wsi Wojka, powiatu rawsko - mazowieckiego, jeden z mieszkańców, Józef Klemb, pokazywał sąsiadowi, Franciszkowi Pawłowskiemu fuzję, przerobioną z karabinu rosyjskiego.

Manipulując bronią, Pawłowski spowodował nieostrożnie wystrzał. Kula ugodziła stojącego opodal 60-letniego Rocha Kolusa, przebijając mu nogę, na wylot. Zanim rannego odwieziono do lekarza, zmarł on w drodze z powodu nadmiernego upływu krwi.

Sprawcę lekkomyślnego strzału zatrzymano.

Bójka awanturnika z policją

Posterunkowy Ostrowski doprowadzał w Karczewie do odbycia kary jednego dnia aresztu niejaką Wiktorię Bolińską. Mąż jej, Jan, usiłował przeszkodzić policjantowi w jego czynnościach służbowych, a na zwróconą sobie uwagę, zareagował niespodziewanym „bykiem" w pierś posterunkowego i kazał żonie uciekać. Między awanturnikiem, a policjantem powstała formalna walka.

Boliński usiłował wyrwać policjantowi rewolwer, został jednak obezwładniony. Przy pomocy nadbiegłych posiłków, szalejącego mężczyznę przeprowadzono na posterunek i osadzono w areszcie.

Dwaj bracia zamordowani

w niezwykle tajemniczych okolicznościach

UZHOROD. Ruś Podkarpacka poruszona jest zagadkową zbrodnią, której ofiarą padło dwóch braci narodowości niemieckiej.

W maju r.b. z nurtu rzeki Latorycy, przepływając przez Mukaczewo, wydobyte zostały zwłoki poszukiwanego przez kilka dni szeregowca jednego z pułków garnizonu mukaczewskiego — Emila Reinholza.

Po przeprowadzeniu śledztwa i dokonaniu sekcji, za przyczynę zgonu uznano samobójstwo.

Brat zmarłego Karol Reinholz, pochodzący z Czarnego Dworu pod Szumperkiem na Morawach, nie zadowolił się wynikami oficjalnego śledztwa i przybył na Ruś Podkarpacką celem przeprowadzenia dochodzeń na własną rękę.

Ostatnio widziano go w Mukaczewie 1 listopada, po czym zniknął bez śladu i oto w niedzielę 28 listopada znaleziono go nieżywego w Latorycy, w tym samym miejscu, gdzie wykryte zostały zwłoki jego brata Emila.

Sekcja stwierdziła w tylnej części głowy ranę postrzałową, zadaną kulą, pochodzącą z pistoletu niewyrabianego już typu 8.2 marki Steyr.

Zachodzi podejrzenie, że Reinholza więziono przez czas pewien, zanim zamordowano i wrzucono do rzeki.

Śledztwo w toku.

„Międzymiastowa" banda

została w dniu wczorajszym zlikwidowana

Przed trzema tygodniami dokonano w Lublinie zuchwałej kradzieży z włamaniem, w składzie materiałów piśmiennych Stefana Dzięgosza.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie, które na razie nie dało pozytywnego rezultatu. Ustalono jedynie, że sprawcy kradzieży przyjechali z Warszawy i po dokonaniu włamania odjechali z powrotem, zabierając prawdopodobnie łupy ze sobą.

Wobec tego powiadomiono policję stołeczną, która z kolei wszczęła dochodzenie na terenie stolicy.

Roztoczono obserwację nad ulicznymi sprzedawcami, gdyż łupem złodziejów padła znaczna ilość wiecznych piór złotych.

Obserwacje uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Policja zatrzymała jednego z ulicznych sprzedawców, Wacława Niwińskiego (nigdzie niemeldowany), który zeznał, że pióra kupuje od niejakiego Antoniego Gołebińskiego, zamieszkałego na Okęciu.

Po krótkich poszukiwaniach policja odszukała Gołębińskiego. Zarządzona u niego w mieszkaniu rewizja ujawniła 47 wiecznych piór, pochodzących z kradzieży w Lublinie.

Badany przez policję, Gołębiński przyznał się do kradzieży i wydał głównego inicjatora, Szlamę Bermana (Muranowska 17) oraz Jana Hermana (Zacisze), który finansował całą „wyprawę" i nabył większość skradzionych piór, blankietów wekslowych, marek stemplowych itp.

Całą trójkę osadzono w więzieniu. Część skradzionych piór odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Jak się okazało, złodziejska trójka grasowała na terenie kilku miast prowincjonalnych, dopuszczając się licznych kradzieży i włamań.

Podpalacze w majątku ks. Czartoryskich

Czyżby zamach na stadninę?

W majątku Krasne, powiatu ciechanowskiego, stanowiącego własność książąt Czartoryskich, gdzie mieści się słynna stadnina wyścigowa, powstał dnia 2 b. m. pożar w wozowni, przylegającej do stajen. Dzięki energicznej akcji pracowników majątku, pożar zlokalizowano i ugaszono. Spłonęła część wozowni, oraz 2 konie.

Dochodzenie policyjne nie ustaliło przyczyny pożaru. Po trzech dniach, tj. w dniu 5 b. m. wybuchł drugi pożar, tym razem w ujeżdżalni, która stanęła w ogniu z dwóch stron, co niezbicie świadczy, że została podpalona. Mimo ratunku służby i zaalarmowanych wieśniaków, ujeżdżalnia spłonęła doszczętnie. Straty wynoszą ponad 10 tysięcy złotych.

Wśród pogorzeliska znaleziono butelkę z resztkami benzyny, oraz nasycone naftą szmaty. Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Z dubeltówki zastrzelił ojca

dowiedziawszy się, że część majątku otrzyma siostra

Zamieszkały w Grodzisku Mazowieckim, Marian Rogowski miewał ze swym ojcem, [illegible]onem, ustawiczne zatargi na tle majątkowym.

W dniu wczorajszym, dowiedziawszy się, że ojciec zapisał jego siostrze część majątku, chciwiec wpadł w furię, zdemolował mieszkanie, wreszcie chwycił dubeltówkę i przyłożywszy ją ojcu do piersi, wypalił dwukrotnie.

Nieszczęśliwy starzec runął zbroczony krwią i po kilku minutach straszliwych męczarni skonał.

Ojcobójca, po dokonaniu potwornego morderstwa, zbiegł. Zawiadomiona policja wszczęła energiczne poszukiwania i odnalazła zbrodniarza w restauracji, gdzie zapijał wódką wyrzuty sumienia.

Wyrodnego syna skuto w kajdany i osadzono w więzieniu.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Sprawy rodzinne".

„SĘDZIOWIE" i „WARSZAWIANKA" St. Wyspiańskiego będą najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego, jako dalszy ciąg z cyklu przedstawień ku uczczeniu 30-tej rocznicy śmierci St. Wyspiańskiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reż. Stanisławy Wysockiej.

TEATR BAGATELA

Rewia: „Jak w operetce" oraz film „Mój pan mąż".

Radio

6.15 Audycja dla szkół 11.15 Romantycy — poranek muzyczny dla gimnazjów 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja popołudniowa 13 Audycja dla dzieci wiejskich 13.45 Płyty 14.45 Wiadomości bieżące 14.50 Płyty 15.10 Lektura poobiednia 15.25 Lok. wiad. gospodarcze 15.30 Wiad. gosp. 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą 16.15 Koncert rozrywkowy 16.50 Pogadanka aktualna a17 Polska wyprawa naukowa do Egiptu 17.15 Recital fort. Józefa Turczyńskiego 17.50 Poradnik sportowy i wiad. sport. 18.10 Lok. wiad. sport. 18.15 Koncert kameralny. 18.40 Dokąd jechać w święto? 18.45 „Przed sezonem narciarskim" 18.55 Program na jutro 19 Powsz. Teatr Wyobraźni „Na miedzy" słuchowisko 19.25 Koncert chóru polskiego 19.50 Pogadanka aktualna 20 Film i operetka w przerwie dziennik wiecz. 21.45 Śląsk tematem literackim 22 Koncert kameralny 22.50 Ost. wiad. dziennika wiecz. 23 Płyta za płytą Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tajny plan R. 8."
APOLLO: „Gwiazda Riwiery"
ATLANTIC: „Znachor"
MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru"
PROMIEŃ: „Król i chórzystka".
STELLA: „Pani minister tańczy".
ŚWIT: „Moje szczęście to ty".
SZTUKA: „Serce i szpada".
UCIECHA: „Królowa puszczy".
WANDA „Królowa Wiktoria".

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22 — Pod Gwiazdą Floriańska 15, Pod Opatrznością, Karmelicka Apteka Warszawska Aleja 29 listopada 17, Pod Aniołem Dietla 76, Im. Św. Teresy, Senatorska 5.

W Podgórzu: Apteka pod Orłem, Pl. Zgody 18.

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Żabiński Robert, — Szewska 22, tel. 182-68 Jurkowicz Amalia — Wrzesińska 9, tel. 134-80 Landau Zygmunt — św. Getrudy 12, tel. 112-83, Friedner Fryderyk — Lelewela 12.

POCIĄG POPULARNY DO KATOWIC

Liga Popierania Turystyki organizuje w niedzielę 12 bm. wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Katowic na zawody hockejowe za 2.90 tam i z powrotem

Odjazd z Krakowa godz. 8.30, przyjazd do Katowic godz. 10.17, odjazd z Katowic godz. 20.40, przyjazd do Krakowa godz. 22.25.

Dyrekcja kolejowa zastrzega sobie prawo odwołania pociągu w razie nie dostatecznej ilości zgłoszeń.

KRONIKA KRAKOWA

Wójt i sołtys pobierali rentę

za zmarłego rencistę

Sąd w Krakowie skazał wójta Jana Maciejowskiego i sołtysa Stanisława Piórkę za występek z art. 287 każdego na więzienie po 8 miesięcy, którą to karę warunkowo na 3 lata im zawiesił. Wedle osnowy wyroku dopuści li się czynu przestępczego przez to, że od kwietnia 1935 r. do listopada 1936 r. na przekazach pieniężnych nadeszłych ze ZUS--u do rencisty Jana Mazura, składali w zarządzie gminnym potwierdzenia, że doręczenie przekazu pocztowego nastąpiło do rąk własnych Mazura i że podpis na dowodzie doręczenie pochodzi z jego ręki, mimo że Jan Mazur zmarł jeszcze w lutym 1935 r., a przekazy i rentę odbierała wdowa po nim Zofia Mazurowa Ta ostatnia oraz listonosz wiejski z Nowej Góry — Dura, zostali prawomocnie za takież czyny skazani wyroki przyjęli, a tylko Maciejowski i Piórko apelowali i wczoraj stanęli przed Trybunałem apelacyjnym w Krakowie.

Obrońca oskarżonych dowodził na rozprawie, że oskarżeni z nawału pracy nie mogli kontrolować poszczególnych przekazów, których po 1-ym nadchodziło do 150 sztuk, że zasadniczo nie oni mieli prawny obowiązek potwierdzać autentyczność podpisu i identyczność osoby przekaz odbierającej z adresatem w przekazie wymienionym, bo z listonoszem po wsi nie chodzili i w ogóle nie widzieli komu on przekazy doręcza i kto je podpisuje, że byli przekonani, iż ich podpisy na przekazie są wobec tego czczą formalnością, a wreszcie, że na wszelki wypadek działali w błędzie prawnym, jakoby ich czyn ność nie miała żadnego znaczenia prawnego, przy czym obrońca powoływał się na przepisy ordynacji pocztowej i liczne orzeczenia N. S.

Po wywodach stron Trybunał, któremu przewodniczył s. a. dr. Kawęcki, uchylił wyrok co do Maciejowskiego i uniewinnił go, zaś co do Piórki wyrok I Instancji zatwierdził. - Oskarżał prok. apel. dr. Güntner, a bronił adw. dr. Seweryn Gottlieb.

Echa morderstwa w Zabierzowie

Sąd krakowski będzie w tych dniach rozpatrywał sprawę Zofii z Kołodziejów Mazurowej rolniczki z Zabierzowa, oskarżonej o składanie fałszywych zeznań oraz nakłaniania świadka do fałszywych zeznań. Sprawa powyższa o tyle jest interesującą, że ma związek z głośnym procesem o morderstwo na osobie Antoniego Mazura, którego zabójca Czesław Rusek zamordował go w lesie rozpłatując mu siekierą głowę. Sąd po werdykcie sędziów przysięgłych w w dniu 1 grudnia skazał Ruska na 15 lat więzienia, zaś Mazurowej prokuratoria wygotowała akt oskarżenia, że namawiała w tym procesie świadków do fałszywych zeznań, że Rusek w dniu morderstwa był u niej, co okazało się nieprawdą.

Mazurową broni adw. dr. Artur Kruh.

Tragiczne skutki zabawy chłopców

w Prądniku Czerwonym

Chłopiec postrzelił kolegę z flobertu.

Onegdaj wieczorem na podwórzu domu przy ul. Piłsudskiego Nr. 17 w Prądniku Czerwonym, dwóch chłopców bawiło się flobertem. W czasie zabawy wskutek nieostrożności jednego z chłopców padł strzał i towarzysz zabawy został ugodzony kulą w głowę.

Ofiarą tragicznej zabawy okazał się niejaki Bukowski, którego w ciężkim stanie przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Przed rozstrzygnięciem sprawy

inż. Doboszyńskiego

Jak się dowiadujemy w nadchodzący piątek 10 bm. odbędzie się w Sądzie Najwyższym posiedzenie, na którym rozstrzygnięty zostanie wniosek trybunału krakowskiego w sprawie przeniesienia rozprawy apelacyjnej przywódcy najścia na Myślenice na teren innego sądu okręgowego aniżeli krakowski. Rozstrzygnięcie to oczekiwane jest w Krakowie ze zrozumiałym zainteresowaniem.

Przebił kosą na wylot sąsiada

Zabójca skazany na 3 lata więzienia.

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Sikory — rolnika z Wsi Szlacheckiej pow. krakowskiego, który w sprzeczce przebił na wylot sąsiada Bronisława Mądrego. Mądry natychmiast zmarł. Sąd skazał Sikorę na 3 lata więzienia.

Krwawa bójka galarników na zabawie

Wczoraj powstała bójka na galarach obok mostu kolejowego na Zabłociu między galarnikami, w czasie której zostali wzajemnie pobici: Szostek Adam, lat 36, zam. w Grodźcu pow. Chrzanów, Barcik Franciszek lat 60 i Barcik Józef lat 33 syn Franciszka, obaj zam. w Mielcu pow. Wadowice.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło wymienionych do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Nieuczciwy woźnica

UKRADŁ 77 kg. SŁONINY

Władysław Grabowski, zam w Nowej Górze pow. Chrzanów załadował na ul. Siennej na wóz nieznanego woźnicy 77 kg. słoniny wartości 154 zł. celem przewiezienia do domu. Woźnica, korzystając z nieuwagi Grabowskiego, odjechał w niewiadomym kierunku.

KRAKOWSKIE OSTY

O BUTACH, MILIONERACH I PRZEKUPKACH KRAKOWSKICH

Już tak przyzwyczailiśmy się do błota w Krakowie przez te ostatnie dni, że nie wierzymy żadnym mrozom i przymrozkom. Koło południa murowane błoto.

I już nawet nic sobie nie robimy z tego, że wszyscy nosimy zabłocone obuwie. A jednak wczoraj na Rynku Gł. w Krakowie zjawiła się taka dama która zauważyła, że ma zabłocone trzewiki i nie wiele myśląc skierowała się do pierwszej z brzega przekupki krakowskiej, prosząc ją, ażeby ta jej oczyściła nieszczęsne trzewiki.

Dama podobno była przyjezdna.

I wywiązała się taka rozmowa.

— Co, oczyścić buty? Ja, rodowita krakowska przekupka?!

— Wypucuj se sama stara małupo".

I niewiadomo jakby się ta uprzej ma rozmowa skończyła, gdyby jedna z mądrzejszych przekupek nie podjęła się poniżającej pracy czyszczenia butów.

Oczywiście biedną panią i jeszcze biedniejszą przekupkę czyszczącą buty otoczył tłum różnie komentujących to wielkie wydarzenie rynkowe.

Wreszcie jakoś tam przekupka po radziła sobie z bukikami nieznajomej damy i gdyta ostatnia zapłaciła jej za pracę, tak się odezwała do krytykujących jej koleżanek.

— Praca nie hańbi, ale wasze gęby to są paskudne.

— Patrzcie jom mondrala — wrzasnęły tamte.

— Zresztą w Ameryce to co drugi milioner pucował innemu milionerowi buty, zanim został milionerem.

No tak, ale to w Ameryce, a nie w Krakowie i dlatego mamy na Rynku przekupki z babek prababek, a nie milionerki. (-Oset-).

APELACJA W PROCESIE FLEISCHEROWEJ I TOW.

W dniu wczorajszym obrońcy Fleischerowej i tow. złożyli apelację w głośnym procesie korupcyjnym.

Apelacja obejmuje 27 stron maszynopisu.

Obrońcy wnoszą o powołanie na rozprawę apelacyjną nowych świadków, — a m. in. b. dyr. dep. Dlouhego.

ŚWIĘTO PATRONKI KUPIECTWA POLSKIEGO.

W dniu wczorajszym obchodzono w Kościele katolickim uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Przez Niepokalane Poczęcie Marji Panny rozumiemy to, że Najświętsza Panna w chwili, kiedy dusza jej łączyła się z ciałem, uchroniona została od grzechu pierworodnego i była wolną od wszelkiej zmazy.

W Polsce dzień ten był z niezwykłą czcią obchodzony, bowiem, jak czytamy w starym kalendarzu, w wielu miejscowościach był zwyczaj, że podczas Mszy św. w kościele wychodziło 7 chłopiąt w giezła ubranych, którzy mieli gałązki bzowe, a na każdym rosoczku świeczka się paliła. Podczas tego uroczystego nabożeństwa śpiewano pieśni o Marji Pannie: „Jako róża między kolącym głogiem".

Szczególną czcią otacza ten dzień kupiectwo polskie, które obrało sobie Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej za swoją patronkę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość pocz. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.